

Kultura masowa i postmodernizm jako czynniki kształtujące środowisko naukowe w Polsce przełomu XX i XXI wieku

Pogarszająca się kondycja nie tylko jakościowa, ale i etyczna nauki polskiej wywołuje od kilku lat dyskusje w środowiskach naukowych, takich jak PAU czy Towarzystwo Krzewienia i Popierania Nauk. Omawia się jednak głównie objawy choroby – obniżenie poziomu prac, uzyskiwanie stopni naukowych bez odpowiedniego dorobku, kumoterstwo, zanik krytyki naukowej, oszustwa i plagiaty, rzadziej przystępując do diagnozowania przyczyn tych zwyrodnień. Zaczęć od banału: nauka nie stanowi izolowanej wyspy, ale część integralną społeczeństwa. Należy więc spojrzeć na sytuację, w jakiej znalazło się polskie społeczeństwo na przełomie XX i XXI wieku. Maria Ossowska w swojej świetnej książce *Ethos rycerski i jego odmiany* (Warszawa 1973) zwróciła przed laty uwagę na żywotność społecznych wzorców zachowań i norm, na ich przechodzenie z epoki na epokę, mimo iż przecież każda epoka tworzy własną moralność i etykę. Idąc śladem tej konstatacji, chciałabym jako historyk z zawodu poddać analizie – z konieczności bardzo skrótowej – meandry polskiej historii ostatnich 200 lat, stanowiące tło dalszych wywodów. Cechą charakterystyczną większości tego okresu było życie w warunkach braku wolności, braku, który zakłócał normalny bieg rozwoju społecznego. Do pewnego momentu nie oznaczało to zresztą zagrożenia tradycyjnych norm etyczno-moralnych. We wszystkich trzech zaborach były one pielęgnowane w polskich rodzinach, w życiu społecznym i zawodowym. Patriotyzm i walka o niepodległość wręcz sprzyjały ideowości postaw. Była to epoka Siłaczek i Judymów, a pełniąc rolę przywódcy narodu inteligencja z poświęceniem oddawała się swej misyjnej roli. Honor, uczciwość, rzetelność stanowiły wartości obowiązujące w życiu prywatnym i zawodowym. Badacze dziejów mentalności i obyczajów odkrywają procesy adaptacji tradycyjnych norm i wartości także przez kształtujące się w tym samym czasie nowe grupy społeczne – burżuazję (por. Ireneusz Ichnatowicz, *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972; tenże, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX w.*, Warszawa 1971) i proletariatu (Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870-1914*, Warszawa 1974). Zastanawia wielka liczba poradników i kodeksów zachowań, jakie na przełomie XVIII i XIX, a potem w XIX w. określały szczegółowo normy kulturalnych i etycznych postępowania. Wychodziły one zresztą w całej Europie, a niektóre specjalnie dotyczyły ludzi nauki. Odsyłam tu do bardzo interesującej pracy zbiorowej *Res Publica Litteraria. Die Institutionen der Gelehrsamkeit in der Frühen Neuzeit* (Wiesbaden 1987). W Polsce badała publikację kodeksów zachowań przeznaczonych dla różnych grup Barbara Hoff (*Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX w. Studium źródłoznawcze*, Rzeszów 1982) i naliczyła ich aż 340. Pouczały one szczegółowo, jak należy wypełniać obowiązki swego stanu i urzędu. Również popularne czasopisma (np. w XIX w. poczytny „Bluszcz”) zawierały bogate działy porad i odpowiadały na listy czytelników; kładziony był w nich nacisk na etyczne i przyz-

woite w każdej sytuacji zachowanie. W dwudziestoleciu międzywojennym również przykładano wielką wagę do godnego postępowania i dbałości o honor (słynny kodeks Boziewicza). Obok kodeksów liczne czasopisma udzielały porad w tym zakresie (np. „Moja Przyjaciółka”, „Przegląd Katolicki”). Porównanie treści tych porad z ich odpowiednikami po roku 1945 („Przekrój”, „Przyjaciółka”), a zwłaszcza po roku 1989 (dzisiejsze tabloidy i tzw. kolorowe czasopisma) jest szokujące. Za PRL-u wśród porad królował nie rygorystyczny, ale trywialny praktycyzm: zajmowano się więc tym, jak ugotować z dostępnych na rynku produktów obiad, jak operować nożem i widelcem (ważne dla osób z tzw. awansu społecznego), jak uszyć w domu sukienkę czy fartuszek dla dziecka, wywabić uporczywe plamy. Dziś w popularnych czasopismach o etyce w ogóle nie ma mowy; porady, jak postępować godnie i uczciwie, zastąpiło odkrywanie sekretów udanego pożycia seksualnego, wskazówki dietetyczno-kosmetyczne, zgłębianie tajemnic modnych egzotycznych potraw.

Cechą charakterystyczną egzekwowania norm etycznych w Polsce w XIX w. był fakt, że nie robiło tego państwo (społeczeństwo odrzucało narzucane przez wyborców wymogi). Zamiast tego rozwijała się samokontrola społeczna, zawsze bardziej efektywna niż kontrola państwowa. Złamanie zasad honoru i uczciwości pociągało za sobą ostracyzm społeczny. Łamiący zasady osobnik musiał się liczyć z perspektywą tego, że nie będą go przyjmować w towarzystwie, nie będą podawać ręki, nie zechcą prowadzić z nim interesów. Nic dziwnego, że czasem broniono honoru bardziej niż życia, pojedynkując się; jeszcze w dwudziestoleciu był to rozpowszechniony sposób obrony czci. Utrata czci oznaczała bowiem degradację społeczną, była ona prawdziwą katastrofą życiową.

Okres II wojny światowej, mimo istnienia wówczas silnych bodźców demoralizacyjnych (polityka rozpijania społeczeństwa prowadzona przez okupanta, konieczność kradzieży dla przetrwania), stanowił czas specjalny. Niektórzy badacze, np. Henryk Elzenberg, twierdzą, że wojna daje okazję do zachowań wartościotwórczych. W czasie wojny można się sprawdzić, wydobyć z siebie heroizm, poświęcenie, doświadczyć głęboko przyjaźni. Wojna to czas próby, jest też podłożem zaistnienia ważnych wartości, które nie narodziłyby się w społeczeństwie czasu pokoju. Postawy i zachowania większości Polaków, umożliwiające funkcjonowanie państwa podziemnego, dowodzą prawdziwości tych tez.

Dramatyczny przełom w społecznych postawach etycznych nastąpił po II-iej wojnie światowej, w okresie PRL-u. Okupacja, a także pierwsze lata powojenne, przyniosły eksterminację inteligencji polskiej, kładąc kres jej dziejowej misji. Na ruinach zniszczonego kraju, ponownie pozbawionego niepodległości, rodziło się nowe społeczeństwo, świadomie odcinane przez władze od swych kulturalnych korzeni i od swych tradycyjnych wartości. W miejscu burzonego dawnego ładu, dawnych wartości, rodziła się „socjalistyczna moralność”, w istocie groteskowy świat zakłamania, obłudy i „bylejakości”. Aby przeżyć, trzeba było fałszować sprawozdania i wyniki nierealnych planów produkcyjnych, wobec braków na rynku naturalną formą samoobrony stały się kradzieże w fabrykach i biurach – od gwoździ i żarówek po papier do pisania, spinacze i ołówki. Ze stołówek wynoszono żywność i sztucce. Godność, uczciwość i rzetelność w pracy stawały się śmiesznymi przeżytkami. PRL odcisnął się na charakterze i mentalności Polaków chyba silniej, niż jesteśmy dziś skłonni to przyznać. Świadczy o tym choćby fakt, że do symbolu Warszawy, detronizując Kolumnę Zygmunta, urósł dar Stalina: Pałac Kultury, prawdziwy architektoniczny koszmar. To chichot historii, którego nie słyszy już dziś młode pokolenie.

Jednocześnie trzeba powiedzieć, że okres popaździernikowej odwilży, zwłaszcza lata 60. i 70., stanowiły czas specjalny w dziejach polskiej kultury, w tym także nauki. Były to lata skomplikowane, tragiczne i trudne. Jeśli Polacy w dobie okupacji stanęli w obliczu zagłady fizycznej, to w latach PRL-u znaleźli się w obliczu totalnego zniewolenia duchowego. Najgorsze lata dziewiętnastowiecznej rusyfikacji i germanizacji nie były tak groźne dla polskiego społeczeństwa i polskiej kultury jak reżim komunistyczny, który likwidował wszelkie obszary prywatności, wdzierał się w życie domowo-rodzinne, upaństwowiał mózgi i dusze. Zaczarowaniu przez zło-wrogi system uległa część inteligencji i twórców, na szczęście tylko na krótko. Po kilku latach stalinizmu to właśnie kultura stała się dzięki zdobyciom Października '56 sferą wolności i nadziei, sposobem na przetrwanie polskiej świadomości i odrębności narodowej. Co więcej, Polska raz jeszcze stała się pomostem między Wschodem a Zachodem, pośrednicząc w wymianie kulturalnej i między twórcami. Warszawa była dla twórców z CSR, Węgier, NRD przez wiele lat prawdziwym Paryżem; tu zapoznawali się z literaturą, prądami artystycznymi, kinematografią światową, nowymi publikacjami naukowymi. Kultura okresu PRL-u zaskakuje fenomenem wspa-niałego – mimo prób jej zniewolenia – rozkwitu. W niesprzyjających warunkach, można powie-dzieć, że wbrew nim, rozwinęła się we wszystkich dziedzinach. Przedstawiciele polskiego filmu, literatury, sztuki, muzyki, różnych dziedzin nauki zdobywali światowe uznanie, otrzymując najwyższe międzynarodowe nagrody i wyróżnienia. Nie sposób wymienić tu wszystkich osią-gnięć, ale przypomnę niektóre dane z zakresu nauki. Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na niezwykle trudny start: lata okupacji zniszczyły całkowicie struktury przedwojennego życia naukowego (likwidacja szkolnictwa wyższego i wszystkich instytucji naukowych, eksterminacja uczonych). W państwie, jakie powstało na ziemiach polskich po roku 1945, nie było mowy o od-budowie dawnego życia naukowego i jego swobodnym autonomicznym rozwoju. Bardzo szybko zaczęły się personalne nagonki na wybitnych profesorów i pozbawianie ich katedr, a nawet aresztowania. Wprowadzono przymus stosowania marksizmu w badaniach jako jedynej „słusznej” metodologii, zakazano prac w niektórych dziedzinach (m.in. potępienie genetyki mendlowskiej, „idealistycznej” teorii względności i mechaniki kwantowej, zakazano poruszania licznych tema-tów w badaniach z zakresu historii i literaturoznawstwa itd.). Mimo przeszkód i indoktrynizacji znaczna część uczonych utrzymała wysokie standardy. Dzięki ich nonkonformizmowi po paź-dziernikowej odwilży zaczęły się dobrze, a nawet znakomicie rozwijać liczne dziedziny badań, m.in. pionierskie w skali Europy badania nad historią kultury materialnej (Kazimierz Majewski i Aleksander Gieysztor), nad teorią ustroju feudalnego (Witold Kula) nad Słowiańszczyzną i początkami państwa polskiego (Henryk Łowmiański, Gerard Labuda). Polscy archeologowie prowadzili wykopaliska nie tylko w Polsce, ale także w Egipcie, Sudanie, Syrii, Bułgarii (Kazi-mierz Michałowski), odsłaniając wspaniałe zabytki dawnych kultur. Znaczne osiągnięcia miała już tradycyjnie (Stefan Banach i jego szkoła) matematyka (Wacław Sierpiński, Hugo Steinhaus, na emigracji w USA Alfred Tarski). Nad teorią względności pracował Leopold Infeld. W 1963 r. zespół polskich fizyków pod kierunkiem Jerzego Pniewskiego i Mariana Danysza odkrył hiperony dwulambdowe. Działał również świetny astrofizyk Bohdan Paczyński (zmarły w 2007 r. w USA).

Polscy uczeni mieli trudności w uzyskiwaniu paszportów i dotacji na wyjazdy, ale dzięki upo-rowi i energicznym staraniom udawało im się tłumnie uczestniczyć w międzynarodowych kongre-sach i sympozjach. Wygłaszali referaty i wykłady na zagranicznych uniwersytetach, zostawali

członkami międzynarodowych stowarzyszeń naukowych, zasiadali w ich władzach. Tak aktywnie, na skalę masową, polska nauka nie uczestniczyła w nauce światowej ani wcześniej, ani niestety później.

To, co stało się z polską kulturą i nauką po roku 1989, po ponownym odzyskaniu niepodległości, musi zastanawiać. Jak i dlaczego znaleźliśmy się nagle w takim impasie? Brak zainteresowania ze stron władz państwowych i społeczeństwa jest widoczny, zaś środowisko tzw. twórców nie potrafi się zorganizować i współdziałać. Nauka znajduje się w specjalnie trudnej sytuacji. Wprawdzie liczba szkół wyższych wzrosła do kikutu, ale to umasowienie oznacza drastyczny spadek poziomu. Dziś w Polsce studiuje co drugi młody człowiek (!), przy czym wynosi z tych studiów zenująco mało wiedzy. Ludzie otrzymujący dyplomy nie potrafią poprawnie pisać ortograficznie i gramatycznie, nie mówiąc już o tym, jak wąskie są ich horyzonty umysłowe i skromne wiadomości o świecie. Gorzej, że nie umieją pisać i mówić poprawnie także naukowcy. Znajdując zenujące błędy formalne i rzeczowe w pracach nie tylko magisterskich, ale także doktorskich i habilitacyjnych. Znajomość języków obcych wśród kadry naukowej jest bardzo słaba, nieraz na konferencji międzynarodowej spuszcza z zażenowaniem głowę, gdy mój młodszy polski kolega bełkoce niezrozumiale swój tekst. Coraz mniej też Polaków otrzymuje zaproszenia na zagraniczne konferencje, niewielu zasiada w międzynarodowych stowarzyszeniach. Zresztą polscy naukowcy, którzy dziś mają przecież paszport w kieszeni, coraz rzadziej kwapią się do wyjazdów zagranicznych, bo są kosztowne, wymagają czasu i wysiłku dla przygotowania wystąpienia. Dziś zamiast uczestnictwa w światowej nauce bardziej liczy się krążenie od uczelni do uczelni, aby na dwu czy trzech etatach zarobić odpowiednie pieniądze.

Odzyskanie niepodległości w 1989 r. ma więc swoją niepokojącą stronę. Staliśmy się oto częścią wielkiej, budującej nowy ład społeczno-polityczny Unii Europejskiej. Wchłonął nas proces gigantycznej globalizacji, mający wymiar światowy (nie tylko europejski), uwarunkowany w dużej mierze przez skokowy rozwój techniki. Wśród nowych zjawisk związanych z tym procesem wyróżnić trzeba dwa, szczególnie ważne dla kondycji nauki. Są to: zwycięstwo kultury masowej, tzw. popkultury, odniesione nad tzw. kulturą wysoką, uczoną oraz zawładnięcie sfery idei i oglądu rzeczywistości przez modne prądy filozoficzne zwane postmodernizmem.

Podział kultury na „wysoką”, „uczoną”, czasem zwaną także „elitarną” i „ludową”, „popularną”, zwaną także nieco później „masową”, istniał przez stulecia, a przynależność do nich zależała od dwóch czynników: pozycji społeczno-majątkowej i wykształcenia. Kultura „wysoka”, mimo iż obejmowała węższe kręgi społeczeństwa (panujący i ich dwory, arystokracja, możni, bogacze, duchowni, uczeni) była zawsze twórcą obowiązującego systemu wartości i sposobów zachowań, na których wzorował się także lud. Kultura „popularna”, tworzona przez lud, przez długi czas obok funkcji obłaskawiania świata przez magię miała charakter w dużej mierze ludyczny; skoncentrowana wokół zabawy stanowiła jednocześnie wentyl bezpieczeństwa, rozładujący napięcia i antagonizmy społeczne. Karnawał, tzw. święta głupców, kiedy to chłop przebierał się za biskupa lub wielmożę, gdy organizowany był na krótki czas „świat na opak”, pozwalał w czasach antycznych, w średniowieczu, jeszcze w XVIII w. łagodzić konflikty i funkcjonować społeczeństwom zhierarchizowanym. Wraz z procesami demokratyzacji, a także upowszechnianiem wykształcenia, podział kultury na „wysoką” i „ludową” zaczął ulegać erozji. Socjologowie przełomu XIX i XX wieku, Włosi Wilfredo Pareto i Gaetano Mosca, w XX w. Anglicy

Charles Wright Mills i Harold D. Lasswell, a zwłaszcza Hiszpan Jose Ortega y Gasset, zajmowali się problemem stosunku elity-masy, ostrzegając, zwłaszcza Ortega y Gasset, przed buntem mas i ich atakiem na elity (Jose Ortega y Gasset, *La rebelion de las masas*, Madrid 1930). Wielu socjologów, a także Ortega, podkreślało związki faszyzmu z kulturą masową; wkrótce zaczęto także łączyć ją z komunizmem.

Kultura masowa była także kojarzona z konsumeryzmem; miała za to być pozbawiona zdolności twórczych. Anglik Thomas S. Eliot w *Notes Toward the Definition of Culture* (1948) powtarza teorię sformułowaną przez Amerykanina Dwighta Macdonalda w eseju *A Theory of Popular Culture* (1944). Twierdzą oni, że kultura masowa nie jest tworzona przez masy, lecz ponad nimi i narzucana z góry; fabrykują ją technicy opłacani przez wielkich przedsiębiorców. Odbiorcami tej kultury są pasywni konsumenci, nakłaniani do zakupu kiczu wszelkiego rodzaju. To twórcy kiczu, a nie utalentowani twórcy, nadają kształt kulturze masowej, mając na celu sprzedaż swoich tandetnych produktów. Konsumeryzm rodzi z kolei postawy roszczeniowe, chęć zdobywania środków finansowych na wygodne życie bez względu na cenę moralną, jaką za to trzeba zapłacić. A więc kultura masowa w XX w. to nie spontaniczna twórczość mas ludowych, jak to było w średniowieczu, lecz konsumeryzm, bierność i spłylenie kryteriów moralnych, polegające na rozwoju postaw permissywnych. Nic dziwnego, że zaczęto ją wiązać z upadkiem społeczeństwa, nadciągającym kryzysem i groźbą katastrofy cywilizacyjnej. Podsumował te poglądy Amerykanin Patrick Brantlinger w interesującej książce *Bread and Circuses. Theories of Mass Culture and Social Decay* (Ithaca-London 1983). Przypominał w niej, że już rzymski poeta Juwenalis ostrzegał przed upadkiem Rzymu i jego kultury; koniec antycznej cywilizacji przyjdzie, gdyż masy żądają wyłącznie chleba i igrzysk. Masowa kultura nastawiona na konsumpcję i zabawę niesie ze sobą katastrofę. Tego typu poglądy głoszone były bardzo często już od połowy XX w., m.in. socjologowie amerykańscy (Todd Gittlin) i niemieccy (Oscar Negt) przystąpili do ostrej krytyki instrumentów kultury masowej: mass mediów, a więc radia, zwłaszcza telewizji, które zamieniają swych odbiorców w biernych spożywców serwowanej im papki, zubożają ich świadomość, społeczne i polityczne patologie prowadzą do personalistów, zacierają obraz świata i panujących w nim wartości. Wtórnie im Francuz Guy de Bord, który w książce *La société du spectacle* (Paris 1967) stwierdził, iż wskutek wszechwładzy TV oglądanie jej zastępuje rzeczywistość i prawdziwe życie, podobnie jak w sporcie oglądanie zawodów na ekranie zastępuje własne uczestnictwo w rozgrywkach i własne ćwiczenia fizyczne. Tak rzeczywistość niknie za fasadą wyobraźni, która spłyca i upraszcza świat. Również Amerykanie: Daniel Boorstin (*The Image: A Guide to Pseudo-Events in America*, New York 1961) i Christopher Lasch (*The Culture of Narcissism*, New York 1978) sugerują, że mass media zastępują rzeczywistość przez wymyślone obrazy, prawdę przez kłamstwo, realne życie przez wirtualne. Media niszczą tradycyjne podziały na to, co prawdziwe, i na to, co fałszywe, zacierają różnicę pomiędzy dobrem i złem.

Zwycięstwo konsumenckiej, sterowanej odgórnie, fałszującej obraz kultury masowej nad kulturą „wysoką” musi prowadzić do likwidacji tradycyjnych, dawniej obowiązujących w środowiskach elitarnych, zwłaszcza w środowiskach naukowych, norm i zasad etycznych. Uniwersytety i inne instytucje naukowe, wciągnięte w świat nowej techniki, przyswajają sobie pseudonormy obowiązujące w tym świecie, a właściwie ich brak. Dokonuje się to tym łatwiej, ponieważ nauka, niegdyś zajęcie elitarne, uprawiane przez wybranych, dziś zostało umasowione. Pośpiech

w zdobywaniu poszczególnych szczebli wykształcenia, brak zdolności, nadrabiane są rezygnacją z przestrzegania reguł i norm etycznych. Ogólnospołeczne zjawisko permissywności nie mogło ominąć środowisk naukowych, które są wszak częścią społeczeństwa. Osobny, niezwykle niepokojący problem stanowi spadek czytelnictwa, zwłaszcza książek. Jesteśmy świadkami końca ery druku – wynalazek Gutenberga odchodzi do lamusa. Wracamy do etapu kultury oralnej, opartej dziś o radio i TV, oraz obrazkowej, związanej z ofensywą komiksu. Coraz częściej treści przedstawiane są w gazetach (których nakłady spadają zresztą drastycznie) w formie prymitywnych rysunków; zaczynają one także wkraczać do telewizji i to nie tylko w programach dla dzieci, ale także dla dorosłych. Infantyilizacja przekazu prowadzi oczywiście do infantylizacji odbiorcy. Warto zwrócić uwagę, że w Ameryce już w połowie XX w. prowadzona była przez Frederika Werthama kampania przeciw komiksom jako rozrywce głupiej i deprawującej. Obecnie prowadzi ją Mark Evanier.

Obok telewizji, której poziom szybko i drastycznie obniża się (brutalizacja programów, wulgarność tematów i słownictwa, ekshibicjonizm, epatowanie seksem), masową wyobraźnię kształtuje Internet, w którym obok brutalnych gier, grubiańsko-głupawych blogów, króluje pełna uproszczeń i błędów Wikipedia, mogąca uchodzić za symbol upadku wiedzy w naszych czasach. Zastępowanie inteligencji ludzkiej przez komputer musi prowadzić do zgubnych rezultatów.

Obok deprawującej roli kultury masowej, która zawładnęła społeczeństwem i przekształciła wszystkie jego grupy, także dawne elity, w tym uczone, w ogłupionych serwowaną im papką informacyjną bezkrytycznych konsumentów, duże znaczenie dla ukształtowania sytuacji w nauce ma postmodernizm. To modne od kilkudziesięciu lat prądy filozoficzne (wedle niektórych pseudofilozoficzne), które mają w pewnym stopniu uspić niespokojne sumienia tych, którzy szukają wyjaśnienia i usprawiedliwienia dziejących się właśnie przemian.

Lekarstwo jest jednak chyba gorsze od choroby. Postmodernizm odrzucający oświeceniowe systemy eksplikacji świata sprowadza się do negacji wszelkiego racjonalizmu i zaprzecza możliwości istnienia obiektywnych kategorii oraz metod naukowych, zwłaszcza w naukach społecznych. Skrajny relatywizm, przekonanie, że nie można dotrzeć do prawdy (być może ona w ogóle nie istnieje), tezy o śmierci myśli naukowej muszą prowadzić do negowania także możliwości i potrzeby przestrzegania norm i wartości w nauce. Teoretycy postmodernizmu Franklin Ankersmit (F. Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm*, [w:] *Postmodernizm* Antologia przekładów, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 145-172) i Heyden White (H. V. White, *Metahistory: The Historical Imagination in The Nineteenth-Century Europe*, Baltimore 1973) wątpią w możliwość istnienia obiektywnej wiedzy w nauce, zwłaszcza w naukach społecznych, m.in. ze względu na osobiste zaangażowanie badaczy oraz środowiskowe i instytucjonalne naciski na nich, niejako z góry głosząc i rozgrzeszając nieuchronność konformizmu uczonych. „Filozof dekonstrukcji” Francuz Jacques Derrida, niezwykle wpływowy, można powiedzieć krzykliwy uczestnik międzynarodowych dyskusji w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci, swoje przesłanie oparł na głoszeniu dekonstrukcji, a więc na podważaniu tradycyjnego myślenia i zasadniczych pojęć kultury, w tym zasad porządku i ładu moralnego. Postmodernizm tworzy świat chaosu, oparty nie na regułach i normach, lecz na emocjach, sprzymierzając się w tym zakresie z mass mediami. Zmarły w 2007 r. symbol francuskiego postmodernizmu, Jean Baudrillard, autor słynnej książki *Simulacra and Simulation* (1981), dowodził w pewnym momencie, że wojna w Zatoce Perskiej w 1991 r.

była nie wydarzeniem rzeczywistym, lecz spektaklem, rozegranym na użytek widzów w studiach CNN. Media bowiem kreują świat, są zdolne do tworzenia rzeczywistości niczym prawdziwy Bóg naszych czasów. Rzeczywistość to spektakl, który można dowolnie kształtować.

W rezultacie tak uformowane społeczeństwo spektaklu rezygnuje z poszukiwania prawdy na rzecz szukania praktycznych, zyskowych wskazówek i rozwiązań. Nauka ma służyć nie poznawaniu prawdy, bo ta nie istnieje, ale do osiągnięcia praktycznych pożytków: kariery, pieniędzy, sławy. Z takimi postawami spotykamy się na co dzień. Nic dziwnego, że normy etyczne i szlachetne reguły obowiązujące niegdyś w kulturze elitarnej, „uczonych”, a więc właśnie w nauce, zostały zastąpione przez pogoń za sukcesem za wszelką cenę, włącznie z „bylejakością” i pośpiechem w realizowaniu zadań. Na postawy etyczne w tych warunkach jest coraz mniej miejsca, często niestety wypiera je zwykły cynizm.

Mass culture and post-modernism as factors shaping scientific life in Poland on the threshold to the XXIst century

Two recent centuries of difficult history resulted in the emergence of very strong moral principles ruling Polish society. The last 50 years demonstrate, however, the destructive force of communism in the sphere of social ethics. Next step in this direction was made by the transformations on the global scale which changed the world in the second half of the XX century. The enormous technological progress resulted in the domination of mass-media and in the victory of pop-culture over "learned" culture in social life. In science it meant the replacement of the imperative to see truth by the hunt for distraction and amusement. The philosophical theories of post-modernism mean destruction of any order and logic, they turn science into literary dream and the perception of reality into chaotic aberration.

Key words: ethics, mass-media, pop-culture, post-modernism, amusement, destruction